

Przeczytane po niemiecku przeczytane po polsku

IWONA LOMPART

Po Die Welt war schneller als die Worte Judith Arlt sięgnęłam zaraz po spotkaniu z autorką na tegorocznych Targach Książki w Lipsku. Już po przeczytaniu pierwszych stron zaczęłam przyklejać na nich kolorowe karteczki do zaznaczania ważnych fragmentów.

Przeczytane po niemiecku: Świat szybszy od słów.

I, naturalnie, lektura wciągnęła mnie na dobre. Opowieść koncentruje się na historii kobiety podróżującej samotnie dookoła świata w realiach początku ubiegłego wieku. Pierwowzorem bohaterki, Carolin, jest Lina Bögli, która około 1900 roku wyrusza w nieznaną ze szwajcarskiej prowincji i jako pierwsza kobieta zdobywa pieszo hawajski wulkan Haleakalā. Meandry losu prowadzą Carolin także do Krakowa, skąd podąża dalej, dźwigając ciężar trudnej, nie dającej się zapomnieć ani zagłuszyć miłości. Jej uczucie splata się misternie z innymi wątkami zaskakującej do końca fabuły. Zostawię Państwu przyjemność jej samodzielnego odkrywania. Dla mnie *Die Welt war schneller als die Worte* jest jednak nie tylko wartką i wyjątkowo starannie dopracowaną powieścią. Jest niezwykle ważną książką także z innego powodu.



Judith Arlt, *Die Welt war schneller als die Worte*, Achter Verlag 2014, 327 s., www.juditharlt.de

Choć napisana po niemiecku, a osadzona w miejscach rozrzuconych po całym świecie, bardzo wiele w niej o Polsce. Dzięki temu chyba najlepiej mogą w niej zasmakować osoby jednocześnie znające język niemiecki oraz polskie realia. Autorka Świata szybszego od słów - tłumaczka i publicystka, Judith Arlt, urodziła się w Szwajcarii. Po studiach germanistycznych i slawistycznych mieszkała wiele lat w Warszawie, napisała pracę doktorską o literackiej i filmowej twórczości Tadeusza Konwickiego, prowadzi na swojej stronie internetowej także polski blog. Przyznaje, że pisze, mówi i śni po niemiecku, i po polsku. W książce ujawnia swoją głęboką wiedzę na temat naszego kraju i jego historii. Judith Arlt wspaniale łączy talent narratorki z zapałem badaczki źródeł i z ciekawością ludzi. *Die Welt war schneller als die Worte* jest autentycznym rarytasem dla miłośników lektury, przy której się myśli. A także wspinałym upominkiem z polskim akcentem.

Przeczytane po polsku: Berlin oczyma Doroty Danielewicz

Ta książka, choć napisana w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy, „zapowiedziała się” w moim życiu po raz pierwszy przed czterema laty, kiedy na pamiętkę pierwszej wizyty w Krasnogrudzie Krzysztof Czyżewski wpisał mi dedykację do swojej Linii powrotu. Ten tekst czytałam z wypiekami na policzkach – i w nim po raz pierwszy natrafiłam na ślad pani Doroty. I tak się złożyło, że krótko potem zaczęłam częściej jeździć do Berlina. Szybko dałam się oczarować temu miastu. To zupełnie inna historia, z literackim jednak podtekstem, więc o niej wspominam. Przede wszystkim dlatego, że dziś, prowadzona przez Dorotę Danielewicz po dwóch Berlinach, zsywanych znów w jeden, z przeplatającymi się już swobodnie niemi losów swoich mieszkańców, mocniej czuję prawdę jej opowieści, niż gdybym tego miasta nie znała wcale. Przed rokiem wpadła mi w ręce czarno-biała pocztówka z Literarisches Colloquium, na której rozpoznałam Michaela Krügera siedzącego za stołem z książkami, w sali wypełnionej szalenie publicznością. Po prawie od niego, sfotografowane od tyłu ramię, ucho i pół głowy Czesława Miłosza. Dziś z *Przewodnika* wiem, że po tej niewidocznej na fotografii stronie siedziała obok poety

Dorota Danielewicz, w roli tłumaczki legendarnego berlińskiego spotkania z polskim noblistą. W czerwcu zeszłego roku, w księgarni Buch Bund, słuchałam głosu autorki czytającej w niemieckiej wersji *Przewodnik po duszy miasta* (Berlina). Choć wtedy poznałam tylko fragmenty, każdy z nich zapadał mi w pamięć, jak ten o historii pokazywania w Tiergarten „dzikich ludzi” przywożonych z dalekich stron przez handlarzy żywym towarem. A po kilku miesiącach mogłam przeczytać, przynajmniej jednym tchem, polską wersję *Przewodnika*. Trzeba czuć się naprawdę u siebie, żeby słuchać ludzi i odtwarzać miejsca z taką uwagą, jak czyni to Dorota Danielewicz, mówiąc o Berlinie. Jej dłuższe, krótsze i całkiem krótkie opowiadania biegają między chwilą, w której autorka, jako szesnastoletnia dziewczyna, zamieszkała razem z rodzicami w obozie dla uchodźców, a dniem dzisiejszym – czasem aktywnej zawodowo publicystki i tłumaczki, żyjącej z rodziną ciągle w tym samym mieście. Swoje historie opowiada szczerze, emocjonalnie i bardzo osobiście. I dzięki temu rodzajowi narracji patrzymy na Berlin żywy, zmienny, odbrązowiony, oswojony i kuszący. Tak można patrzeć tylko na miejsca, które z biegiem lat stają się ojczyste i nasze, choć leżą daleko od ojczyzn urodzenia. W *Przewodniku* przypatrujemy się berlińczykom i ich miastu, ale też procesowi stawiania się „tutejszym”, obdarzonym pewnym szczególnym punktem widzenia. Takim, który pozwala na fakty, miejsca i ludzi w niemieckiej metropolii spojrzeć także z polskiej perspektywy. Nie wiem, czy Dorota Danielewicz mogłaby podobną książkę napisać o jakimkolwiek innym miejscu na Ziemi. Być może tak. Berlinem jednak podzieliła się z nami najszczodrzej. Życzę Państwu wspaniałej lektury i udanych podróży nad Sprewę. A także do własnej pamięci i do miejsc ważnych dla Państwa, gdziekolwiek by one nie były.



Dorota Danielewicz, *Berlin. Przewodnik po duszy miasta*, Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o., 2013, 278 s.